

POEZJA POLSKIEGO ŚREDNIOWIECZA

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • Polska.pl • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów
„Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej”
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

SPIS TREŚCI

WIERSZ SŁOTY: O ZACHOWANIU SIĘ PRZY STOLE.....	3
ANDRZEJA GAŁKI Z DOBCZYNA <i>PIEŚŃ O WIKLEFIE</i>	7
LEGENDA O ŚW. ALEKSYM.....	10
ROZMOWA MISTRZA POLIKARPA ZE ŚMIERCIA.....	18
SKARGA UMIERAJĄCEGO	29
SATYRA NA LENIWYCH CHŁOPÓW	33
WIERSZ O ZABICIU ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO.....	34
JEZUS CHRYSZTUS, BÓG CZŁOWIEK, MĄDROŚĆ OĆCA SWEGO.....	35
PIRZWA KAŻŃ TWORCA NASZEGO	37
POŚLUCHAJCIE, BRACIA MIŁA	38

WIERSZ SŁOTY: O ZACHOWANIU SIĘ PRZY STOLE

Gospodnie, daj mi to wiedzieć,
Bych mogł o tem cso powiedzieć,
O chlebowem stole.

Zgarnie na się wszystko pole,
Cso w sto[do]le i w tobole,
Cso le na niwie zwiężę,
To wszystko na stole lęże;
Przetoć stoł wieliki świeboda,
Staje na nim piwo i woda,
I k temu mięso i chleb,
I wiele jinych potrzeb,
Podług dostatka tego,
Kto le może dostać czego.

 Z jutra wiesioł nikt nie będzie,
Aliż gdy za stołem siedzie,
Toż wszego myślenia zbędzie;
A ma z pokojem sieść,
A przy tem się ma najeść.
A mnogi idzie za stoł,
Siedzie za nim jako woł,
Jakoby w ziemię wetknął koł.
Nie ma talerza karmieniu swemu,
Eżby ji ukrojił drugiemu,
A grabi się w misę przod,
Iż mu miedźwno jako miód;
Bogdaj mu zaległ usta wrzod!
A je z mnogą twarzą cudną,

A będzie mieć rękę brudną;
Ana też ma k niemu rzecz obłudną.
A pełna misę nadrobi
Jako on, cso motyką robi.
Sięga w misę prze drugiego,
Szukają kęsa lubego,
Niedostojen nics dobrego.

 Ano wždy widzą, gdzie csny siedzi,
Každy ji sługa nawiedzi,
Wszystko jego dobre sprawia,
Lepsze misy przedeń stawia.
Mnodzy na tem nics nie dadzą,
Siędzie, gdzie go nie posadzą;
Chce się sam posadzić wyżej,
Potem siędzie wielmi niżej.
Mnogi jeszcze przed dźwirzmi będzie,
Cso na jego miasto sędzie,
An mu ma przez dzięki wstać;
Lepiej by tego niechać.
Jest mnogi ubogi pan,
Cso będzie książętom znan
I za dobrego wezwan.
Ten ma z prawem wyżej sieść,
Ma nań każdy włożyć cześć.
Nie może być panic taki,
Musi ji w tem poczcic wszaki;
Bo czego wie doma chowany,
To mu powie jeżdżały.
U wody się poczyna cześć;
Drzewiej, niż gdy sięda jeść,
Tedy ją na ręce dają -
Tu się więc starszy poznają,

Przy tem się k stołu sadzają.
Za to się ma każdy wziąć,
Otłożywszy jedno swąc;
Mnodzy za to nics nie dbają,
Iż jim o czci powiedają,
Przy tem mnogiego ruszają.
Kogo podle siebie ma,
Tego z rzeczą nagaba,
Nie chce dobrej mowy dbać,
Nic da drugiemu słuchać.

 Panny, na to się trzymajcie,
Małe kęsy przed się krajcie!
Ukrawaj często a mało,
A jedz, byleć się jedno chciało.
Tako panna, jako pani
Ma to wiedzieć, cso się gani;
Lecz rycerz albo panoszą
Czci żeńską twarz, toć przygłusza.
Cso masz na stole lepszego przed sobą,
Czci ją, iżby żyła z tobą:
Bo ktoć je chce sobie zachować,
Będą ji wszytki miłować
I kromie oczu dziękować.

 Ja was chwale, panny, panie,
Iż przed wami nics lepszego nie;
Boć paniami stoi wiesiele,
Jego jest na świecie wiele.
I od nich wszytkę dobroć mamy,
Jedno na to sami dbajmy.
I toć są źli, cso jim szkodzą,
Bo nas ku wszej czci przywodzą.
Kto nie wie, przecz by to było,

Ja mu powiem, ac mu miło.
Kto koli csną matkę ma,
S niej wszytkę cześć otrzyma,
Prze nią mu nikt nie nagani.
Tęc ma moc każda csna pani.
Przetoż je nam chwalić słasza,
W kiem jeść koli dobra dusza,
Boć jest korona csna pani,
Przepaść by mu, kto ją gani,
Ot Matki Boże tę moc maja,
Iż przeciw jim książęta wstają
I wielką jim chwałę dają.
Kto koli czci żeńską twarz,
Matko Boża, ji tym odarz:
Przymi ji za sługę swego,
Schowaj grzecha śmiertnego
I też skończenia nagłego.

Przymicie to powiedanie
Prze waszą cześć, panny, panie!
Też, miły Gospodnie moj,
Słota, grzeszny sługa twój,
Prosi za to twej miłości,
Udziel nam wszem swej radości. Amen.

ANDRZEJA GAŁKI Z DOBCZYNA
PIEŚŃ O WIKLEFIE

Lachowie, Niemcowie,
wszyscy językowie,
wątpicie li w mowie
i wszemu pisma słowie,
Wiklef prawdę powie.

Jemuż nic równego
mistrza pogańskiego
i krześcijańskiego,
ani będzie większego
aż do dnia sądnego.

Kto chce tego dowieść,
ta jest o nim powieść;
kto k niemu przystąpi
i w jego drogę wstąpi,
nigdy z niej nie zstąpi.

Od boskich rozumów
aż do ludzkich umów -
rzeczy pospolite
wiele mędrcom zakryte
uczynił odkryte.

O cyrkwnej jedności,
kościelnej świętości,
Antykrysta włości,
niniejszych popów złości
popisał z pełności.

Krystowi kapłani,
od Krysta wezwani,
jegoż naśladowają

i skutki ukazują,
co z ksiąg rozkazują.

Cesarszczy popowie
są antykrystowie,
jich moc nie od Krysta,
ale od Antykrysta
z cesarskiego lista.

Pirzwy pop Lasota
wziął moc od chobota
Konstantyna smoka,
jegoż jad wylan z boka
w cyrkwi rok od roka.

Lasota się trudził,
Szatan go pobudził,
by cesarzem łudził
w imieniu ji obłudził.
Rzym na niem wyłudził.
A po niem laicy
obludzeni wszyscy -
przetoż ich dziedzicy,
namiastkowie stradnicy,
są w wielkiej tszczycy.
Chcem li tszczyce zabyć,
a pokoja nabyć,
musimy się modlić
Bogu, a miecz naostrzyć,
antykrysty pobić.

Nie żelaznym mieczem
Antykrysta zsieczem;
Święty Paweł z lista
rzekł: „zabić Antykrysta
słowem Jezu Krysta”.

Prawda – rzecz Krystowa,
łęż – Antykrystowa;
prawdę popi tają,

iże się jej lękają,
leż pospolstwu bają.
Kryste przez twe rany,
racz nam dać kapłany,
jizby prawdę wiedli,
Antykrysta pogrzebli,
nas k tobie przywiedli.

LEGENDA O ŚW. ALEKSYM

Ach krolu wieliki nasz,
Coż ci dzieją Maszyjasz,
Przydaj rozumu k mej rzeczy,
Me sierce bostwem obleczy,
Raczy mię mych grzechow pozbawić,
Bych mogł o twych świętych prawić:
Żywot jednego świętego,
Coż miłował Boga swego.
Cztę w jednych księgach o nim;
Kto chce słuchać, ja powiem.

W Rzymie jedno panie było,
Coż Bogu rado służyło,
A miał barzo wielki dwor,
Procz panosz trzysta rycerzow,
Co są mu zawždy służyli,
Zawždy k jego stołu byli;
Chował je na wielebności i na krasie,
Imiał koždy swe złote pasy.
Chował siroty i wdowy,
Dał jim osobne trzy stoły;
Za czwartym pielgrzymi jedli,
Ci [ji] do Boga przywiedli;
Eufamijan jemu dziano,
Wielkiemu temu panu.
A żenie jego dziano Aglijas;
Ta była ubostwu w czas.

Był wysokiego rodu,
Nie miał po sobie żadnego płodu,
Więc ci jęli Boga prosić,

Aby je tym darował,
Aby jim jedno plemię dał;
Bog tych prośby wysłuchał.
A gdy się mu syn narodził,
Ten się w lepsze przygodził:
Więcci mu zdziano Aleksy,
Ten był oćca barzo lepszy.

Ten więc służył Bogu rad.

Iże był star dwadzieścia, k temu cztery lata,
Więc k niemu rzekł ociec słowa ta:
Miły synu! Każę tobie,
Pojimże jekąc żonę sobie;
Ktorej jedno będziesz chcieć,
Ślubię tobie, tę masz mieć.
Syn odpowie oćcu swemu,
Wszeko słuza starszemu:
Oćcze! wszekom twoje dziecię
Wierne, dałbych żywot prze cię;
Cokole mi chcesz kazać,
Po twej woli ma się to stać.
A więc mu cesarz dziewczkę dał
A papież ji z nią oddał.
A w ten czas papieża miano,
Innocencyjusz mu dziano;
To ten był cesarz pirzwy,
Archodojusz niżli;
Ktorej krolewnie Famijana dziano,
Co ją Aleksemu dano.
A żenie dziano Aglijas,
Ta była ubostwu w czas.
A gdy się z nią pokładał,
Tej nocy z nią gadał;
Wrocił zasię pirścień jej,
A rzekł tako do niej:

Ostawiam cię przy twym dziewstwie,
Wroć mi ji, gdy będziwa oba w niebieskim krolewstwie;
Jutroć się bierzę od ciebie
Służy[ć] temu, coźci jest w niebie;
A gdyć wszytki stoły osiędą,
Tedyć ja już w drodze będę.
Miła żono! każę tobie,
Służy Bogu w każdej dobie,
Ubogie karmi, odziewaj;
Swych starszy cli nigdy nie gniewaj;
Chowaj się w[e] czci i w kaźni,
Nie trać nijednej przyjaźni.

Krolewna odpowie jemu:

Mam też dobrą wolą k temu,
Namilejszy mężu moj!
Tego się po mnie nic nie boj;
Každy członek w mym żywocie
Chcę chować w kaźni i w cnocie;
Jinako po mnie nie wzwiesz,
Dojad ty żyw, ja też.

A jeko zajutra wstał,

Od obiada się precz brał;
O tym nikt nie wiedział,
Jedno żona jego;
Ta wiedziała od niego.
Nabrał sobie śrzebra, złota dosyć,
Co go mógł piechotą nosić;
Więc się na morze wezbrał,
A ociec w żałość[i] ostał,
I mać miała dosyć żałości;
Żona po nim jeko spita.
Więc to święte plemię
Przyszło w jedną ziemię;
Rozdał swe rucho żebrakom,

Śrebro, złoto popom, żakom.
Więc sam pod kościołem siedział,
A o jego księstwie nikt nie wiedział.
Więc to zawsze wstawał reno,
Ano kościół zamkniono;
Więc tu leżał podle proga,
Fałę, proszę swego Boga,
Ano z wirzchu szła przygoda,
Niegdy mroz, niegdy woda.
Eż się stało w jeden czas,
Wstał z obraza Matki Bożej obraz,
Szedł do tego człowieka,
Jen się kluczem opieka,
I rzekł jest tako do niego:
Wstani, puści człowieka tego,
Otemkni mu kościół boży,
Ać na tym mrozie nie leży.
Żak się tego barzo lęknął,
Wstawszy, kościół otemknął.
To się niejedną dziejało,
Ale się często dziejało.
Więc żak powiedział każdemu,
I staremu, i młodemu.
A gdyż to po nim uznali,
Wieliką mu fałę dali,
Za świętego ji trzymano,
Wiele mu prze Bog dawano.
Steskszy sobie ociec jego,
Przez swego syna jedynego,
Posłał po wszym ziemiam lud,
I zadał jim wielki trud;
Strawili wieliki pieniądz,
Swego księdza szukając.
Tu ji nadjęli

W jednym mieście, w Jelidocei.
Nie znał go jeden jeko drugi,
A on poznał wszytki swe sługi
Brał od nich jełmużny jich,
Więc wesoł był,
Iż ji tym Bog nawiedził.
Tu są jechali od niego,
A nie poznał żadny jego;
A oćcu są powiedzieli:
Nigdziejsmy go nie widzieli.
A gdy to ociec usłyszał ta słowa,
Tedy jego żałość była nowa:
Tu jał płakać i narzekać;
Mać nie mogła płaczu przestać.
A więc świętemu Aleksemu,
Temu księdzu wielebnemu,
Nieluba mu fala była,
Co się mu ondzie wodziła.
Tu się w[e]zbrał jeko mogę,
Wsiadł na morze w kogę,
Brał się do ziemie do jednej;
Do miasta Syryjej;
Tam był czuł świętego Pawła,
Tu była jego myśl padła.
Więc się wiatr obrocił;
Ten-ci ji zasię nawrocił.
A gdy do Rzyma przyjał, Bogu dziękował,
Iż ji do ziemie przygnał,
A rzekąc: Już tu chcę cierzpieć,
Mękę i wszytki złe file mieć,
U mego oćca na dworze,
Gdyżeśm nie przebył za morze.
Potkał na żorawiu oćca swego,
Przed grodem i jał go prosić:

W jimię syna bożego
I dla syna twego Aleksego,
A racz mi swą jełmożnę dać,
Bych mógł ty odrobiny brać,
Co będą z twego stoła padać.
Jego ociec to usłyszał,
Iż jemu synowo jimię wspomionał,
Tu silno rzewno zapłakał,
Więc ji Boga dla chował.
A gdy usłyszał taką mowę,
Zawinał sobie płaszczem głowę;
Tu się był weń zamęt wkradł,
Mało eże z mostu nie spadł.
Podał mu szafarza swego;
Ten mu czynił wiele złego.
Tu pod wschodem leżał
Każdy nań pomyje, złą wodę lał.
A leżał tu sześćnaście lat,
Wszystko cirzpiął prze Bog rad;
Siodmegonaście lata za morzem był,
Co sobie nic czynił.
A więc gdy już umrzeć miał,
Sam sobie list napisał,
I ścisnął ji twardo w ręce
Popisawszy swoje wszystkie męki,
I wszystkie skutki, co je płodził,
Jako się na świat narodził.
A gdy Bogu duszę dał,
Tu się wieliki dziw stał:
Samy zwoony zwończyły,
Wszystki, co w Rzymie były.
Więc się po nim pytano,
Po wszystkich domiech szukano;
Nie mogli go nigdzie najć.

A wżdy nie chcieli przestać.
Jedno młode dziecię było,
To im więc wżjawilo,
A rzekąc: Aza wy nie wiecie o tym
Kto to umarł? Jąc wam powiem:
U Eufamijanać leży,
O jimże ta fała bieży;
Pod wschodem ji najdziecie,
Acz go jedno szukać chcecie.
 Więc tu papież z kardynały,
Cesarz z swymi kapłany,
Szli są k niemu z chorągwiami;
Zwony wżdy zwonili sami;
Tu więc była ludzi siła,
Silno wielka ciszczba była.
Kogokole para zaleciała
Od tego świętego ciała,
Ktory le chorobę miał
Natemieści[e] zdrow ostał;
Tu są krasne cztery świece stały,
Co są więc w sobie święty ogień miały.
Chcieli mu list z ręki wziąć,
Nie mogli go mu wziąć:
Ani cesarz, ani papież,
Ani wszytko kapłaństwo takież,
I wszytek lud k temu
Nie mógł rozdrzeć nicht ręki jemu.
Więc wszytcy prosili Boga za to,
Aby jim Bog pomógł na to,
By mu mogli list otjąć,
A wżdy mu go nie mogli otjąć,
Eżby ale poznali mało,
Co by na tym liście stało.
Jedno przyszła żona jego,

A ściągnęła rękę do niego,
Eż jej w rękę wpadł list,
Przeto iż był jeden do drugiego czyst.
A gdy ten list oglądano,
Natenczas uznano,
Iż był syn Eufimijanow
A księdza rzymskiego cesarzow.
A gdy to ociec...

(Końca brak).

ROZMOWA MISTRZA POLIKARPA ZE ŚMIERCIA

Polikarpus, tak wezwany,
Mędrzec wielki, mistrz wybrany,
Prosił Boga o to prawie,
By uźrzał śmierć w jej postawie.
Gdy się moglił Bogu wiele,
Ostał wszech ludzi w kościele,
Uźrzał człowieka nagiego,
Przyrodzenia niewieściego,
Obraza wieimi skaradego,
Łoktuszą przepasanego.
Chuda, blada, żółte lice
Liści się jako miednica;
Upadł ci jej koniec nosa,
Z oczu płynie krwawa rosa;
Przewiązała głowę chustą,
Jako samojedź krzywousta;
Nie było warg u jej gęby,
Poziewając skrzyta zęby;
Miece oczy zawracając,
Groźną kosę w ręku mając;
Goła głowa, przykra mowa,
Ze wszech stron skarada postawa -
Wypięła zębra i kości,
Groźne siecze przez lutości.
Mistrz widząc obraz skarady,
Żółte oczy, żywot blady,
Groźne się tego przeleknął!,
Padł na ziemię, eże steknął.

Gdy leżał wznak jako wiła,
Śmierć do niego przemowiła:
- Czemu się tako barzo lękasz?
Wrzekomoś zdrow, a [w]żdy stękasz!
Pan Bog tę rzecz tako nosił,
Iżeś go o to barzo prosił,
Abych ci się ukazała,
Wszystkę swą moc wzjawiała;
Otoż ci przed tobą stoję,
Oglądaj postawę moje:
Każdemu się tak ukażę,
Gdy go żywota zbawię.
Nie [lę]kaj się mię tym razem,
Iż mię widzisz przed obrazem;
Gdy przyde, namilejszy, k tobie,
Tedy barzo zeckniesz sobie:
Zableszczysz na strony oczy,
Eż ci z ciała pot poskoczy;
Rzucęć się, jako kot na myszy,
Aż tve sirce ciężko wdyszy.
Otchoceć się z miodem tarnek,
Gdyć przyniosę jadu garnek -
Musisz ji pić przez dzięki;
Gdy pożywiesz wielikiej męki,
Będziesz mieć dosyć tesnice,
Otbędziesz swej miłośnice.
Ostań tego wszech, tobie wiele,
Przez dzięki cię z nią rozdzię.
Mow ze mną, boć mam działo,
Gdy o się ze mną mowić chciało;..

Magister respondit:

Mistrz przemowił wielmi skromnie:
Lęknąłem się, eż nic po mnie.

Ta mi rzecz barzo niemiła,
Iżeś mię tako postraszyła;
By była co przykrego przemowiła,
Zerwałaby się we mnie każda żyła;
Nagle by mię umorzyła
I duszę by wypędziła.
Proszę ciebie, ostap mało,
Boć nie wiem, coć mi się stało:
Mgleję wszytek i bladzieję.
Straciłem zdrowie i nadzieję;
Racz rzucić od siebie kosę,
Ać swoją głowę podniosę!

Mors dicit:

Darma, mistrzu, twoja mowa,
Tegom ci uczynić nie gotowa;
Dzirzę kosę na reistrze,
Siekę doktory i mistrze,
Zawždy ją gotową noszę,
Przez dzięki noclegu proszę.
Wstań ku mnie, możesz mi wierzać,
Nie chcęc się dzisia zniewierzać!

Wstał mistrz jedwo lelejąc się,
Drzą mu nogi, przeleknął się.

Magister dicit:

Miła Śmierci, gdzieś się wzięła,
Dawno liś się urodziła?
Rad bych wiedział do ostatka,
Gdzie twój ociec albo matka.

Mors dicit:

Gdy stworzył Bog człowieka,
Iżby był żyw eż do wieka,

Stworzył Bog Jewę z kości
Adamowi ku radości.
Dał jemu moc nad zwierzęty,
By panował jako święty;
Podał jemu ryby z morza
Chcąc go zbawić wszego gorza;
Poleciał mu rajskie sady
Chcąc ji zbawić wszej biady.
To wszystko w jego moc dał,
Jedno mu drzewo zakazał,
By go owszejki nie ruszał
Ani się na nie pokuszał,
Rzeknąc jemu: "Jedno ruszysz,
Tedy pewno umrzeć musisz!"
Ale zły duch Jewę zdradził,
Gdy jej owoc ruszyć radził.
Ewa się ułakomiła,
Śmiałość uczyniła;
W ten czas się ja poczęła;
Gdy Ewa jabłko ruszyła;
Adamowi jebłka dała,
A ja w onem jebłk[u] była.
Adam mię w jebłce ukusił,
Przeto przez mię umrzeć musił;
W tem Boga barzo obraził,
Wszystko swe plemię zaraził.

Magister dicit:

Miła Śmirci, racz mi wzjewić,
Przecz chcesz ludzie żywota zbawić,
Czemu twą łaskę stracili.
Zać co złego uczynili!
Chcem do ciebie poczty nosić,
Aby się dała przeprosić;

Dał bych dobry kołacz upiec,
Bych mógł przed tobą uciec.

Mors dicit:

Chowaj sobie poczty swoje,
Rozdrażnisz mię tyle dwoje!
W pocztach ci ja nie korzyszczę,
Wszytki w żywocie zaniszczę.
Chcesz li wiedzieć statecznie,
Powiem tobie przezpiecznie:
Stworzyciel wszego stworzenia
Pożyczył mi takiej mocy,
Bych morzyła we dnie i w nocy.
Morzę na wschod, na południe,
A umiem to działa cudnie;
Od północy do zachodu
Chodzę nie pytając brodu
Toć me nawiecsze wiesiele,
Gdy mam morzyć żywych wiele;
Gdy się jimę z kosa plesać,
Chcę jich tysiąc pokęsać.
Toć jest mojej mocy znamię -
Morzę wszystko ludzkie plemię:
Morzę mądre i też wiły,
W tym skazuję swoje siły;
I chorego, i zdrowego,
Zbawię żywota każdego;
Lubo stary, lubo młody,
Każdemu ma kosa zgodzi;
Bądź ubodzy i bogaci,
Szwytki ma kosa potraci;
W[o]jewody i czestniki,
Wszytki świecskie miłostniki,
Bądź książęta albo grabie,

Wszystki ja pobierze k sobie.
Ja z krola koronę semknę,
Za włosy j i pod kosę wemknę;
Też bywam w cesarskiej sieni,
Zimie, lecie i w jesieni.
Filozof y i gwiazdarze,
Wszystki na swej stawiam sparze -
Rzemieślniki, kupce i oracze,
Każdy przed mą kosą skacze;
Wszystki zdradźce i lifniki
Zostawię je nieboszczyki.
Karczmarze, co źle piwa dają,
Nie często na mię wspominają;
Jako swe miechy natkają,
W ten czas mą kosę poznają;
Kiedy nawiedzą mą szkołę,
Będę jem łać w gardło smołę.
Jedno się poruszę,
Wszystki nagle zdawić muszę:
Naprzod zdawię dziewczki, chłopce,
Aż się chłop po sircu smiekce.
Ja zabiła Golijasza,
Annasza i Kaifasza;
Ja Judasza obiesiła
I dwu łotru na krzyż wbiła;
Alom kosy naruszyła,
Gdym Krystusza umorzyła,
Bo w niem była Boska siła.
Ten jeden mą kosę zwyciężył,
Iż trzeciego dnia ożył...
Duchownego i świeckiego,
Zbawię żywota każdego,
A każdego morzę, łupię,
O to nigdy nie pokupię:

Kanonicy i proboszcze
Będą w mojej szkole jeszcze,
I plebani z miąsą szyją,
Jiżto barzo piwo pija,
I podgardłki na pirszach wieszają;
Dobre kupce, roztocharze
Wszystki moja kosa skarże;
Panie i tłuste niewiasty,
Co sobie czynią rozpasty,
Mordarze i okrutniki,
Ty posiekę nieboszczyki;
Dziewki, wdowy i mężatki
Posiekę je za jich niestatki;
Szlachcicom bierzę szypy, tulce,
A ostawiam je w jenej koszulce;
Żaki i dworaki,
Ty posiekę nieboraki;
Wszystki, co na ostre gonia,
Biegam za nimi z pogonia;
Kto się rad ku bitwie miece,
Utnę mu rękę i piece,
Rozdzielę ji z swoją miłą,
A ostawię ji prawym wiłą;
Chcę mu sama trafić włosy,
Iże zmieni głosy...
Morzę sędzię i podsędki,
Zadam j im wielikie smętki.
Gdy swą rodzinę sądzą,
Często na skazaniu błędzą;
Ale gdy przydzie sąd Boży,
Sędzia w miech piszczeli włoży -
Już nie pojedzie na roki,
Czyniąc niesprawnie otwłoki,
Co przewracał sądy wierne,

Bierząc winy nieumierne,
Bierząc od złostników dary,
Sprawiając jich niewiery -
To wszystko będzie wzjawiono
I ciężko pomszczono. (...)
Jen ma grody i pałace,
Każdy przed mą kosą skacze;
By też miał żelazna wrota,
Nie ujdzie ze mną kłopotu.
Wszytki sobie za nic wazę,
Z każdego duszę wydłażę:
Stoić za mało papież
I naliszszy żebrak także,
Kardynali i biskupi -
Zadam jim wielikie łupy,
Pogniatam ci kanoniki,
Proboszcze, sufragany,
Ani mam o to przygany;
Wszytki mnichy i opaty
Posiekę przez zapłaty.

Dobrzy mniszy się nic boją,
Ktorzy żywot dobry mają;
Acz mą kosę poznają,
Ale się jej nie lękają;
To wszytlkim dobrem pospolno -
Jidą przed mą kosą rowno,
Bo dobremu mało pbici,
Acz umrze, nic nie straci:
Pozbędzie świeckiej żalości,
Pojdzie w niebieskie radości;
Prosty mnich w niebo ciągnie,
A żadny mu nie przeciągnie;
Wziął od wszytkich wzgardzenie,

Świeczszczy mu się naśmiewali,
Za prawego ji wiłę mieli;
Ale gdy przydzie dzień sądny,
Gdzie się nic skryje żadny,
Uźrzą mądrzy tego świata,
Iż dobra boska odpłata;
Chowali tu żywot swój ciasno,
Albo jich sirca nad słońce jasno;
Jidą w niebieskie radości,
A nie w piekielne żałości.
Co nam pomogło odzienie
Albo obłudne jimienie,
Cośmy się w niem kochali,
A swe dusze za nie dali?
Przeminęło jak obłoki,
A my jidziem przez otwłoki.
Jinako morzę złe mnichy,
Ktorzy mają zakon lichesy,
Co z klasztoru uciekają,
A swej wolej pożywają.
Gdy mnich pocznie dziwy stroić,
Nikt go nie może ukoić;
Kto chce czynić co na świecie,
Zły mnich we wszystko się miece.
Jestli wsiedzie na szkapicę,
Wetknie za nadrę kapicę,
Zawodem na koniu wraca,
A często kozielce przewraca.
Kiedy mnich na koniu skacze,
Nie weźrzałyby na najlepsze kołacze;
Umaże się jako wiła,
Wždy mu ta rzecz barze miła.
Gdy piechotą jimie biegać,
Muszę mu naprzod zabiegać.

Ażaż ci ji czarci niosą,
Jedwo ji pogonię z kosą!
Nie dba, iż go kijem biją,
Zawod biega z krzywą użyją;
A drugdy mu zbiją plece,
A wżdy się w niem coś złego miece -
A wżdy za niem biegać muszę,
Aż z niego wypędzę duszę.
Mowię to przez kłamu wierę,
Dam ji czartom na ofierę.
Kustosza i przeora
Wezmę je do swego dwora;
Z opata sejmę kapicę,
Dam komu na nogawicę;
Z skaplerza będą pilśniarki,
Suknia będzie pachółkom na lanki;
Odejmę mu torłop kun i,
A nie wiem, gdzie się okuni;
Odejmę mu kozuch lisi
I płaszcz, co nazbyt wisi.
Koniecznie mu sejmę infule
I dam za szyję poczpułę.

Magister dicit:

Chcę cię pytać, Śmirci miła,
By mię tego nauczyła:
Panie, co czystość chowają,
Jako się u Boga mają?

Mors respondit:

Ażaś nie czytał świętych żywota,
Co mieli ciężkie kłopoty:
Jako panny mordowano,
Sieczono i biczowano,

Nago zwłoczono, ciało żżono
I pirsy rzezano -
Potem do ciemnice wiedziono,
Niektore głodem morzono,
Potem w powrozie wodzono,
Okrutnemi dręcząc mękami,
Targano je osękami.
Ja się temu dziwowała,
Gdym w nich tę śmiałość widziała:
Dziwno jest nie dbać okrutności,
Cirzpiąc tak ciężkie boleści...

(Końca brak)

SKARGA UMIERAJĄCEGO

A.

Ach! Moj smętku, ma żałości!
Nie mogę się dowiedzieć,
Gdzie mam pirwy nocleg mieci,
Gdy dusza z ciała wyleci.

B.

Byłem z młodości w rozkoszy
Nie uznałem swojej duszy,
Już stękam, już mi umrzeci,
Dusza nie wie, gdzie się dzieci.

C.

Com miał jimienia na dworze,
Com miał w skrzyni i w komorze,
To mi wszystko opuścici,
Na wieki się nie wrocici.

D.

Dziatki z matką narzekają,
Bracia mię rzkomo żalują,
Ku jimieniu przymierzają,
Na mą duszę nic nie dbają.

E.

Eja, eja, dusza moja,
Ockni się, dawność spała,
Nie masz wierniejszego k sobie,
Uczyń dobrze sama sobie!

F.

Fałszywy mi świat powiedział,
Bych ja długo żyw by ci miał,
Wczera mi tego nie powiadał,
Bych ja długo żyw byci miał.

G.

Gdzie ma siła, ma robota?
Głupiem robił po ty lata:
Ośm miar płotna, siedm stop w grobie,
Tom tyło wyrobił sobie.

H.

Halerzem łakomo zbierał,
Swoj żywot rozpustnie chował:
Prze ty dwa bogi przekłęta
Nie czciłem żadnego święta.

I.

Jałmużnym nędznem nie dawał,
Ofierym bogu nie czynił,
Ni z pirwiny, ni z nowiny
Bogum nie dał z siebie winy.

K.

Kaki to moj rozum głupi!
Sobiem był szczodr, Bogu skapy:
Com kiedy Bogu poślubił,
Tegom nigdy nie uczynił.

L.

Leży ciało, barzo stęka,
Duszyca się barzo lęka,
Bog się z liczby upomina,
Dyjabeł na grzechy wspomina.

M.

Młotem moje pirsy biją.
Dusza nie śmie wynić szyją:
Widzi niebo zatworzone,
Widzi piekło otworzone.

N.

Nie gdzie się przed bogiem skryci,
Dusza nie śmie przed sąd ici,
Widzi niebo zatworzone,
Widzi piekło otworzone.

O.

O duszyco, drogi kwiecie,
Nic droższego na tem świecie,
Tanieś się dyjabłu przedała,
Iżeś się w grzeszech kochała.

P.

Pamiętaj, coś (na chrzcie) ślubowała,
Gdyś się dyjabła otrzeła,
Jego pychy, jego działa –
Toś wszystko przestępowała.

Q.

Qwap się rychło ku spowiedzi,
Kapłany w swój dom powiedzi,
Płacz za grzechy, przymi świętość,
Boże ciało, święty olej!

R.

Rolą z domem dziatkam podaj,
Coś urobił, za duszę daj,
Z jimienia przyjaciół nabywaj,
Coć przyłącza twą duszę w raj.

S.

[Zbierz dłużniki i gniewniki,
Odproś, zapłać długi wszytki!
Nie trać dusze o cudz pieniądz –
I za nie źle w piekle gorzeć.]

T.

Tam sam oczy moje gładzą,
Toć już trzy złe duchy widzą,
Na mię me grzechy wzjawiają,
Mej duszy sidła stawiają.

W.

Wircę się, wołam pomocy,
Nikt za mię nie chce umrzeci,
Ni przyjaciół na tym świecie,
Jedno w Bodze nadzieję mieci.

X.

Chryste, przez twe umęczenie,
Rozprosz dyjable obścapienie,
Daj duszycy przeżegnanie,
Daj ciału dobre skonanie!

Y.

Ja twój synek marnotrawny,
Tyś mój ojciec miłosierny,
Żal mi tego, iżem cię gniewał,
Ale ciem się nie odrzekał.

Z.

Zażżycieź mi świeczkę ale,
Moi mili przyjaciele!
Dusza idzie z krwawym potem;
Co mnie dzisiaj, to wam potem. Amen.

SATYRA NA LENIWYCH CHŁOPÓW

Chytrze bydlą z pany kmiecie,
Wiele się w jich sercu plecie.
Gdy dzień panu robić mają,
Częstokroć odpoczywają,
A robią silne obłudnie:
Jedwo wynidą pod południe,
A na drodze postawają,
Rzekomo pługi oprawiają;
Żelazną wić doma złoży,
A drzewianą na pług włoży;
Wprzągają chory dobytek,
Chcąc zlechmanić ten dzień wszytek:
Bo umyślnie na to godzi,
Iż się panu źle urodzi.
Gdy pan przydzie, dobrze orze –
Gdy odydzie, jako gorze;
Stoji na roli, w lemiesz klekce:
Rzekomoć mu pług orać nie chce;
Namysłem potraci kliny,
Bieży do chrosta po jiny;
Szedw do chrosta za krzem leży,
Nierychło zasię wybieży.
Mnimać każdy człowiek prawie,
By był prostak na postawie,
Boć się zda jako prawy wołek,
Alić jest chytry pacholek.

WIERSZ O ZABICIU ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO

A jacy to źli ludzie mieszczenie krakowianie,
Żeby pana swego, wielkiego chorągiewnego,
Zabiliście, chłopi, Andrzeja Tęczyńskiego!
Boże się go pożałuj, człowieka dobrego,
Iże tako marnie szczedł od nierownia swojego!
Chciał ci królowi służyć, swą chorągiew mieci,
A chłopi pogańbieli dali j i zabici;
W kościele ci zabili: na tem Boga nie znali,
Świątości nizacz nie mieli, kapłany poranili.
Zabiwszy rynną ji wlekli, na wschód nogi włożyli,
Z tego mu gańbę czynili.
Do wrocławianow posłali, do takich jako i sami,
A skarżąc na ziemiany, by jim gwałty działali.
Wrocławianie jim odpowiedzieli, żeście to źle udziałali,
Żeście się ukwapili, człowieka zabili.
Kłamacie, chłopi, jako psi, byście tacy byli:
Nie stojicie wszytcy za jeden palec jego!
Mnimaliście, chłopi, by tego nie pomszczono?
Już ci jich szec sieczono; jeszcze na tem mało!
A ten Waltko radźca, ten niewierny zdradźca,
Z Greglarem się radzili, jakoby ji zabić mieli.
Pan krakowski, jego miłość, z swojimi przyjacióły,
Boże je racz uzdrowić, że tego pomścili!
Jaki to syn szlachetny Andrzeja Tęczyńskiego,
Żec on mści gorąco oćca swego -
Boże, ji racz pozdrowić ode wszego złego! Amen.

JEZUS CHRYSZTUS, BÓG CZŁOWIEK, MA- DROŚĆ OĆCA SWEGO

Jezus Chrystus, Bóg Człowiek, mądrość Oćca swego,
Po czwartkowej wieczery czasu jutrzennego,
Gdy się modlił w ogrodzie Oćcu Bogu swemu,
Zdradzon, jęt i wydań jest ludu żydowskiemu.

Tę szwę noc policzkowan, plwan, nędzon do świata.
W piątek pirwej godziny wiedzion do Piłata,
Tamo nań powiedziano świadectwo nieskładne,
On stał jako baranek, zwierzątko pokorne.

Na dzień trzeciej godziny Żydowie niezbedni
Wołali, by krzyżowan pirwy i pośledni;
Piłat ji kazał biczować beze wszej lutości,
I cirmim koronować, tuć miał trudu dosyć.

Na dzień szostej godziny na krzyż wiedzion z miasta;
Tej biady rozmaitej płakała niewiasta;
Na krzyż wzbiwszy nagiego, o suknię jigrano,
Żółcią s octem napawan, jak prorokowano.

Na dziewiątej godzinie wołał Jezus: "Heli!"
Ci, cóż ji krzyżowali, Żydowie się śmieli;
Janowi polecona Matka jego miła, Tu się dusza
Krystowa z ciałom rozdzieliła.

Włóczni[a] ślepy włodyka bok otworzył jego,
Krew s wodą popłynęła zbawienia naszego.
Z krzyża sjęt o niesporze, prosiwszy Piłata;
Takoć za nas ucirpiał Odkupiciel świata.

O kompletnej godzinie ciało grobu dano,
Od miłostnych przyjaciół mirrą pomazano;
W sobotę swojewała dusza pkielne koćce,
W niedzielę wywiodła jest szwytki święte oćce.

Prze szwę świętą siedm' godzin umęczenia twego,
Jiż, Chryste, wspominamy z nabożstwa naszego;
Bacz nam użyzyć zbawienia, bydlenia dobrego,
A po śmierci domieści nas stadła niebieskiego.
Daj na śmiertnej pościeli pomnieć twoją mękę,
Nasze duszę polecić Oócu Bogu w rękę;
Tego świata jimienie, sżrebro, złoto, drogie kamienie,
By się nam nie słodziło tego czasu. Amen.

PIRZWA KAŻŃ TWORCA NASZEGO

Pirzwa każń Tworca naszego:
Nie masz mieć Boga jinego.

W próżności niestatku twego
Nie bierz jimienia Bożego.

Pamiętaj, to tobie wiele,
By cził święta i niedzielę.

Chcesz-li mieci łaskę moję,
Oóca czi i matkę twoję.

Nie zabijaj brata zwadą,
Ręką, kaźnią, ani radą.

Nie kradń jimienia cudzego,
Nędznym udzielaj swo[j]ego.

Nie czyń grzechu nieczystego
Prócz urzędu małżeńskiego.
Nie świa[d]cz na bliźniego swego
Lścią świadectwa fałszywego.

Nie pozędaj żony jego,
Tak schowasz rząd stadła twego.

Bratnich rzeczy nie korzyści,
Bożą przykaźń tako ujiści.

POŚLUCHAJCIE, BRACIA MIŁA

Posłuchajcie, bracia miła,
Kceć wam skorzyć krwawą głowę;
Usłyszycie moj zamętek,
Jen mi się [z]stał w Wielki Piątek.
Pożałuj mię, stary, młody,
Boć mi przyszły krwawe gody.
Jednegociem Syna miała
I tegociem ożalala.
Zamęt ciężki dostał się mie, ubogiej żenie,
Widząc rozkrwawione me miłe narodzenie;
Ciężka moja chwila, krwawa godzina,
Widząc niewiernego Żydowina,
Iż on bije, męczy mego miłego Syna.

Synku miły i wybrany,
Rozdziel z matką swoją rany.
A wszakom cię, Synku miły, w swem sercu nosiła,
A takżej tobie wiernie służyła.
Przemów k matce, bych się ucieszyła,
Bo już jidziesz ode mnie, moja nadzieja miła.

Synku, bych cię nisko miała,
Niecoć bych ci wspomagała.
Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła,
Krew po tobie płynie, tęć bych ja utarła,
Picia wołasz, picia-ć bych ci dała,
Ale nie lza dosiąć twego świętego ciała.

O anjele Gabryjele,
Gdzie jest ono tve wesele,
Cożeś mi go obiecował tak barzo wiele
A rzekący: "Panno, pełna jeś miłości!"
A ja pełna smutku i żałości.
Spróchniało we mnie ciało i moje wszytki kości.

Proścież Boga, wy miłe i żądne maciory,
By wam nad dziatkami nie były takie to pozory,
Jele ja, nieboga, ninie dziś zeźrzała
Nad swym, nad miłym Synem krasnym,
Iż on cirpi męki nie będąc w żadnej winie.

Nie mam ani będę mieć jincgo,
Jedno ciebie, Synu, na krzyżu rozbitego.